

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie i rocznie Rbl. 8 = Kor. 30, kwart. Rbl. 2.25 = Kor. 7.50, mies. 75 kop. = Kor. 2.50.
za codzienne dwukrotne odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 18 kopiejek = 60 halerczy.
Z przesyłką pocztową w opakowaniu mies. Rbl. 1.25 = Kor. 4.20, kwartalnie Rbl. 3.75 = Kor. 12.50, rocznie Rbl. 15.00 = Kor. 50.
Za granicę: wysyła pod opaską kwartalnie Rbl. 6 = Kor. 20.
Ceny oddzielnych numerów:
We Lwowie: 2 kop. = 6 halerczy.
z przesyłką 3 kop. = 10 halerczy.

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz sześciolamowy drobnym pismem lub jego miejsce 7½ kop. = 25 hal.
Nadesłane za 1 wiersz trzylamowy drobnym pismem lub jego miejsce 25 kopiejek = 80 halerczy.
Nekrologia wiersz 18 kop. = 60 h.
Zawiadomienia o ślubach i t.p. po 45 kopiejek = 1 Kor. 50 hal.
Drobne ogłoszenia za wyraz 2½ kopiejek = 8 halerczy, najmniej 25 kopiejek = 80 halerczy.
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15.
Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 370.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Klęska Turków nad kanałem Suezkim.

Galicja od 1772 do 1914.

II.

Od roku 1878 wszechły się i w Austrii i w Galicji faktycznie rządy pruskie, zmierzające do przemiany Austrii w prowincję pruską.

Bismarck był przebiegły i cierpliwy umiał czekać, a w Austrii szło o to, aby powoli usuwać od steru ludzi politycznie wyszkolonych, którzy umieli dalej widzieć, (wyczekać śmierci tych starych działaczy, których usunąć się nie dało) wysunąć na widownię tylko ludzi ślepo posłusznych i uspić uwagę jak najszerszych kół społeczeństwa.

Era Taaffego miała cel podwójny, osłabić czujność Słowian przez wmawianie w nich, że oni rządzą, bo mają ministrów i wpływ na różne koncesje rządu dla wyborców itp. i dyskredytowanie w oczach szowinistów niemieckich tych Niemców poważnych i dyktatorów, którzy się zachowywali spokojnie.

W czasie rządów Taaffego dostaje dymisję tak tegi i dalekowidzący polityk, długoletni minister Ziemiałkowski i równocześnie zostaje usunięty ze Lwowa namiestnik Filip Zaleski, który nie chciał wytwarzać ruchu miedoruckiego. W czasie ery Taaffego wytwarza się i potęguje przy pomocy prasy niezadowolone Niemców z rządów wrzeczono słowiańskich, wyrabia się u nich opinie, że tylko Prusy potrafią wyzwolić Niemców austriackich od ucisku Słowian. W końcu padł Taaffe, po czasie przejściowym objął rządy Badeni, a wtedy wybuchła obstrukcja niemiecka, powodująca zanik parlamentu.

W Galicji toczyła się w sejmie pamiętna dyskusja o szkolnictwie w latach 1885, 1886, przy której wbrew dawniej wyrażonemu przez Leszka Borkowskiego słusznemu zdaniu, iż językiem szkolnym może być tylko język klasyczny, a nie dialekt, że więc w szkołach u nas winny być używane tylko języki polski i rosyjski i wbrew uwagom posła Małeckiego, że dla krajów narodowo mieszanych najważniejszymi są szkoły utrakwistyczne, zwyciężył Bobrzyński, który żądał, aby pozwolić Rusinom, aby się przekonali, że mają swój własny język, a wtedy nie pójdą na lepietnic rosyjskich.

Po usunięciu namiestnika Zaleskiego został Bobrzyński wiceprezydentem krajowej rady szkolnej i nie zważając na wielokrotne ostrzeżenia sejmiku zmienił system szkolny, wprowadził fonetykę do pisowni rusińskiej i przygotowywał irridentę, która później i przeciw Polakom się zwróciła.

W Rosji od czasu Iwana Groźnego istnieją trzy wzajemnie się zwalczające kierunki polityczne, z których jeden chce odtworzyć cesarstwo wschodnie z Carogrodem jako stolicą, drugi chce stworzyć cesarstwo słowiańskie, obejmujące wszystkich Słowian, a trzecie chce mieć Rosję czysto rosyjską, żądając dla niej tylko krajów rosyjskich i dostępu do dolnych do morza. I drugi i trzeci kierunek sprzeciwiają się zabrowi Carogrodu z obawy, aby przez to państwo nie straciło charakteru słowiańskiego, względnie rosyjskiego, a żądają tylko neutralizacji Konstantynopola i wolnego przejazdu przez Dardanele.

Już Iwan Groźny w chwili, gdy szlachta polska po śmierci Zygmunta Augusta, w myśl idei Jagiellońskiej łączenia wszystkich Słowian, ofiarowała mu koronę polską (tylko magnaci bali się losu bojarów) i gdy równocześnie cesarz proponował mu rozdział Rzeczypospolitej przez włączenie Rusi i Litwy do Rosji, a Polski do Niemiec insynuując, że podział przy którym by Iwan Groźny poprzestał na krajach, zamieszkałych przez prawosławnych (Litwa była uważana tylko jako lepszy dostęp do morza) prędzej go doprowadzi do Carogrodu, niż polska korona, wahał się, tak, że szlachta nie mogąc dłużej czekać wybrała Wależjusza.

Cesarzowa Katarzyna miała program najszerzy, przygotowywała unię całej Polski z Rosją, lecz po wojnach ze Szwecją i Turcją przekonała się, że

popartym groźbą użycia siły argumentom Prus i zgodziła się na podział Rzeczypospolitej, który po tem motywowano trzecim kierunkiem politycznym, tłumacząc, iż Rosja wzięła tylko kraje ruskie i litewskie, zostawiając jeszcze przy Austrii około 3 miliony Rosjan.

Budując na walkach kierunków politycznych w Rosji dążył Bismarck już w roku 1863 do tego, aby Rosja w zamian za wschodnią część Galicji dała Prusom Królestwo Polskie kongresowe, a i późniejsze dzieje mogły dać Prusom jakieś nadzieje.

Aleksander I i Mikołaj I myśleli o cesarstwie wschodnim, ale już Aleksander II zaznaczył po wojnie oswobodzicielskiej w traktacie pokoju w S. Stefanu, że nie chce Carogrodu, lecz tylko wolności Słowian, a za Aleksandra III wzięł w Rosji górę kierunek trzeci, nacjonalistyczny.

Wtedy Wilhelm II odbył tryumfalny wjazd do Damaszk, złożył wieniec z brązu złożonego na grobie Saladyna (z tym wieniec miał rząd turecki kłopot nie mały. — Umieszczenie wieńca w grobowcu sprofanowałoby grób w oczach wiernych, nieprzyjęcie wieńca obraziłoby Wilhelma, umieszczono go więc w szafie szklanej tak, aby oddzielony szafą od grobu trupa dotknięciem nie profanował, i aby się zdawało, że szafa służy do użyczenia daru), który zdobył Jerozolimę na chrześcijanach, i w Konstantynopolu ogłosił się jedynym przyjacielem sultana. Wtedy, przed kilkunastu laty, ukazała się w Niemczech mapa niemieckiego związku cłowego w roku 1950, obejmującego całe Austro-Węgry, Rumunię, wszystkie kraje bałkańskie, Turcję europejską i azjatycką, aż do zatoki Perskiej, co by wskazywało na dążność zagarnięcia całego handlu także całej Rosji przez odcięcie jej od mórz otwartych.

W roku 1906 uznali Prusy, że ukraińcy już są uświadomieni i że chwila dobiecia Austrii nadeszła, wtedy to Gautsch, który jeszcze w roku 1905 zastrzegł się przeciw powszechnemu głosowaniu wniósł projekt ustawy z powszechnym głosowaniem nawet proporcjonalnością nie zlagodzonym, który uchwalony dobił parlament austriacki.

W Galicji trzeba było do działania człowieka energicznego i popularnego i wtedy myślano, że Potocki będzie dość przesadani krakowskim przejętym w Bobrzyńskiego wierzącym, dość silnym, aby mógł przełamać opór kraju przeciw ruchowi ukraińskiemu i do tego celu zamianowano namiestnikiem Potockiego. — Ale Potocki chciał sam kraj poznać i przekonawszy się w czasie objazdów i po zetknięciu się z mieszkańcami wschodniej części kraju o szkodliwość ruchu ukraińskiego, stracił życie zato, że wybory do sejmiku w roku 1908 wypadły nie zupełnie po myśli ukraińców. Po śmierci Potockiego zamianowano namiestnikiem Bobrzyńskiego, gorącego propagatora ukraińizmu.

Generalną walkę polityczną stoczono w kole sejmowym we wrześniu 1908 przy debacie nad wyborem do Wydziału krajowego. Nacisk rządu za wyborem ukraińca był tak silny, że kluby lewicy i prawicy złożyły swoim członkom wolne głosowania, a przed posiedzeniem koła grożono nam gniewem rządu, ewentualnym powtórzeniem roku 1846 i gniewem cesarza, który już za udział w żężdzie słowiańskim w Pradze miał żal do Polaków. Wtedy oświadczył się za wyborem starorusina, postawiłem wniosek, aby uchwalić, że ukraińiec nie będzie wybranym dopóty, dopóki klub ukraiński w sejmie przez swego członka nie oświadczy, że potępia zamordowanie Potockiego. Motywowałem, że cesarz nie będzie mógł na nas się gniewać za nie wybranie ukraińca, jeżeli klub ukraiński, odmawiając oświadczenia da tem samem dowód, że pochwała zamordowanie cesarskiego namiestnika. Wniosek ten nie przyszedł wcale pod głosowanie, bo poseł Stapiński postawił wniosek formalny co do porządku głosowania, aby najpierw głosować nad wnioskiem, że ma być wybrany ukraińiec, a wniosek Stapińskiego małą większością został uchwalony.

Od tej chwili datuje się zanik sejmiku, bo namiestnik Bobrzyński i ukraińcy spostrzegli, że sobie na

wszystko pozwolić mogą do czynności w Sejmie nie dopuszczali, a wtedy namiestnik z swoim blokiem ukuł projekt reformy wyborczej, oparty z małymi wyjątkami o katastrofę narodowy.

Sposobem politycznym osłabienia Austrii miało być oprócz rozbicia parlamentu, także rozbicie sejmiku. — Tłumaczono w Wiedniu, iż katastrofem narodowym jako nową formą zasady austriackiej „divide et impera” będzie można w każdym z krajów wygrywać jedną narodowość przeciw drugiej, skłonić je do szukania w Wiedniu oparcia przeciw drugim narodowościom i wtaki sposób najłatwiej utrzymać supremację Niemców. Dlatego wprowadzono katastrofę narodową najpierw bez wielkiego rozgłosu w małych krajach na Bukowinie i w Morawii, a potem forsowano katastrofę narodową w Tyrolu, Czechach i Galicji, nadto postanowiono nie dopuścić do utrakwizacji szkół średnich w Galicji, ponieważ przekonano się w Dalmacji, że szkoła utrakwistyczna zlagodziła waśń, jaka dawniej istniała między Chorwatami i Serbami i nieuleczalna się wydawała.

Aleksander Krzeczunowicz.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

NAD BZURĄ I KOŁO WOJNICZA.

Piotrogród, 24 (6) (PAT.) Na lewym brzegu Bzury, nie bacząc na morderczy ogień nieprzyjacielski, kompanie sztabkapitanów Pietrowa i Spiridonowa zaczęły się przekradać ku silnej pozycji niemieckiej na wzgórzu, na północ od Witkowic. Nasza bateria zdemontowała nieprzyjacielskie działo szturmowe, popierające Niemców z sąsiedniej pozycji. Prze-forsowawszy druty kolczaste, nasze kompanie dnia 23 (5) o godz. 5 popołudniu wyparły Niemców z fortyfikacji, zagarnawszy dwa karabiny maszynowe, oraz skład drutu.

W Galicji w rejonie Wojnicza, w sekcji, gdzie stały czaty niemieckie, obecnie zauważono Austriaków. Warty austriackie krzyczały do naszych wywiadowców, iż Niemcy odeszli.

HARDEN O AUSTRII.

W swym wpływowym tygodniku „Die Zukunft” znany publicysta Maksymilian Harden ogłosił artykuł wymierzony przeciw Austrii. Harden dowodzi tam, że nikt inny tylko Austria zgubiła Niemcy, które nie powinny składać ofiar ze swych żołnierzy na ratowanie państwa, nie mającego sił nawet do własnej obrony.

Na froncie zachodnim.

AUSTRIJACY NA FRONCIE FRANCUSKIM.

Austriacy wzamian za posiłki niemieckie, dostarczone do operacji przeciwko Serbii i Czarnogórze, wysłali kilka pułków swoich na front zachodni. Wojska te walczą jednak bardzo niechętnie. „Matin” donosi, że przed kilku dniami w bitwie pod Arras poddał się cały batalion wraz z oficerami 19-go galicyjskiego pułku obrony krajowej.

Z POLA WALKI.

Paryż 27 (9) (PAT.) Komunikat urzędowy z d. 26 (8): Na froncie od morza do Oisy prowadzono walkę artyleryjską, która była szczególnie zażarta w Quenchy na zachód od La Basse. Na południowo-zachód od Carancy opanowaliśmy niemiecką transzeję, którą wysadzono w powietrze za pomocą miny, a której obrońcy zostali przez nas w części pozabijani, w części wzięci do niewoli.

Na froncie rzeki Aisne w Szampani trwała z przerwami strzelanina artyleryjska, przyczem na wielu punktach stwierdzono niszczycielskie działanie naszej artylerji.

Na zachód od wyżyny 191 metrów na północ od Massige nasze baterie przeszkodziły usiłowaniu nieprzyjaciela dokonania ataku.

Na Argonach atak nieprzyjacielski naprzeciw Fontaine-Madame został przez nas odparty. Pod Bagatelle Niemcy od rana poprowadzili energiczny atak ze znacznymi siłami piechoty. Według ostatnich doniesień utrzymaliśmy tutaj wszystkie swoje stanowiska.

Na reszcie frontu nic istotnego nie zaszło.

Paryż (PAT). Komunikat urzędowy z dn. 26 (8) bm. o godz. 11 wiecz.: Wczoraj w nocy z 24 (6) na 25 (7) nieprzyjacieli pod Lavouselle wysadził trzy miny, założone przed wsią, zajmowaną przez nasze wojska; dwie kompanie nieprzyjacielskie posłano następnie do szturm na nasze pozycje, lecz oddziały te nie mogły przejść przez wyrwy, utworzone przez eksplozję. W dniu 25 (7) kontratakami jednej kompanji wyparliśmy nieprzyjaciela z tych wyrw i niezwłocznie w nich obwarowaliśmy się. Niemcy pozostawili po walce 200 zabitych.

Na północy od Mesnil-les-Hurlus zajęliśmy w nocy z 25 (8) na 26 (9) bm. las, w którym były silne pozycje nieprzyjaciela.

W Argonach w ciągu całej nocy z 25 (8) na 26 (9) bm. toczyła się walka piechoty, rozpoczęta pod Bagatelle. Niemcy, którym udało się posunąć naprzód, utrzymali się o świcie dn. 26 (9) jedynie na kilku niewielkich kawałkach naszej linii czołowej i o panowanie nad tymi odcinkami walka toczyła się w ciągu dnia.

Paryż 26 (8) bm. (PAT). W komunikacie urzędowym zaprzeczono formalnie wiadomości, zawartej w niemieckim komunikacie z dn. 25 (7) bm., jakoby Niemcy zajęli okopy francuskie na południowy-wschód od Ypres.

STRATY ANGIELSKIE.

Londyn 26 (8) (PAT). Asquith, odpowiadając w izbie gmin na interpelację, oświadczył, że ogólne straty Anglików od początku wojny do d. 22 (4) do-
siągają 104.000 ludzi, wliczając w to zabitych, rannych i przepadłych bez wieści.

Wojna serbska.

POCZĄTEK NOWYCH WALK.

Z Bukaresztu donoszą dn. 7 bm., że w ciągu ostatnich dwu dni wywiązały się walki pomiędzy Serbami a wojskami austriackimi nad brzegami Dunaju koło Gradiszte i Semendrji (Smederewa).

Rzym 26 (8) (PAT). Przybył tu w najściślejszym incognito serbski królewicz Jerzy.

Wojna z Turcją. Porażka Turków w Egipcie.

Londyn 26 (8) (PAT). Z Kairu donoszą: Turcy ponieśli w kierunku wschodnim zupełną klęskę.

Kair 26 (8) (PAT). Komenderujący angielski generał Maxwell oświadczył, iż uważa za stosowne dać świadectwo o pomocy, danej przez francuskie statki wojenne. Podczas porażki Turków pod Tussu-
mem, według wiarogodnych informacji ekspedycyjny korpus turecki liczył 70.000 ludzi.

Oczekują tu przybycia włoskiego okrętu stacyjnego, krążownika „Marco-Polo“.

Wiadomości telegraficzne.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Równo 26 (8) (PAT). Pociąg, którym jedzie Najjaśniejszy Pan do Kijowa, zatrzymał się w Równem o godz. 9 rano. Po krótkim pobycie w mieście, w czasie którego Najjaśniejszy Pan odwiedzał rannych i rozdawał między nich odznaczenia, popołudniu wyjechał w dalszą drogę.

MISJA MIN. BARKA.

Londyn 26 (8) (PAT). Minister spraw zagranicznych Grey przyjął rosyjskiego ministra finansów Barka. Rano minister Bark odwiedził Lloyda-Georga, potem konferował z ambasadorem hr. Benken-
dorfem. Minister wyjeżdża z Londynu we środę.

STOSUNKI ROSYJSKO-JAPOŃSKIE.

Tokio 26 (8) (PAT). Znajdujący się przy sztabie Zwierzchniego Wodza Naczelnego generał Oba mianowany został komendantem dywizji, a w jego miejsce przybędzie wkrótce generał Nakadzima, b. wojskowy attache w Piotrogradzie.

„Japan Times“ drukuje głosy gazet japońskich o tem, że pożądana jest podróż księcia Kannina do Piotrogradu w celu uwieńczenia przyjaznych stosunków japońsko-rosyjskich.

Z EGIPITU.

Kair 26 (8) (PAT). Sesja parlamentu egipskiego odroczone na czas nieograniczony.

Członkowie francuskiej misji wojskowej złożyli wizytę sultanowi i zwierzchniemu komisarzowi brytyjskiemu.

Kronika wojenna.

MOBILIZACJA WŁOSKA.

Korespondent londyński dziennika „National Tidende“ donosi, że zamieszkali w Anglii poddani włoscy otrzymali od swego rządu wezwanie, aby byli gotowi na przypadek mobilizacji.

NA GRANICY HOLANDJI.

Stosunki pomiędzy Holandją a Niemcami mają być naprężone. Niemcy fortyfikują pograniczne miasto Saarburg.

Prusacy a Polska.

Niedawno podaliśmy wiadomość o zawiązaniu w Poznaniu komitetu celem niesienia pomocy ludności polskiej, mieszkającej na terytorjum Królestwa Polskiego, okupowanego na razie przez Prusaków.

Obecnie z Kopenhagi nadchodzi wiadomość, że berlińska „Post“ podała artykuł, atakujący rząd za to, że pozwolił zorganizować w Poznaniu Towarzystwo niesienia pomocy ludności, poszwankowanej wskutek wojny, na zajętem przez wojska niemieckie terytorjum Królestwa Polskiego.

Skutek artykułu był ten: że wojskowe władze kolejowe, wymawiając się brakiem wagonów, cofnęły pozwolenie na przewóz bezpłatny kolejami produktów żywności dla mieszkańców Królestwa Polskiego. Wobec tego Towarzystwo organizuje przewóz samochodami.

Z Austrii.

Wiedeński korespondent „Corriere della Sera“ donosi, że przesilenie gabinetowe w Austrii nie jest jeszcze załatwione. Sprawa dymisji prezesa ministrów Stuerghka pozostaje w dalszym ciągu w zawieszeniu, głównie z powodu niemożności odpowiedniego kandydata. Decyzję odroczone do czasu ostatecznego wyjaśnienia się stanowiska Rumunji. Wówczas spodziewane są liczne zmiany, i to nie tylko w gabinecie. Korespondent dodaje, że cesarz Franciszek Józef dawno już wyrażał gotowość abdykacji, rząd węgierski jednak wstrzymuje go od tego kroku, który korzyści realnych nie rokuje żadnych, odbić się natomiast może fatalnie na nastroju społeczeństwa.

„Kurier Warszawski“ donosi, że „dymisja wspólnego ministra finansów, Bilińskiego, wywołała w Wiedniu żywe spory wśród stronnictw parlamentarnych. Przywódcy stronnictw słowiańskich przesłali cesarzowi Franciszkowi Józefowi protest przeciwko mianowaniu na miejsce Bilińskiego wspólnym ministrem finansów b. namiestnika Istrii, ks. Hohenlohego, który przez tę nominację staje się także gubernatorem Bośni i Hercegowiny. Osadzenie na takim stanowisku Niemca może — zdaniem stronnictw słowiańskich — wywołać bunt bośniaków i wogóle Słowian południowych, wchodzących w skład monarchji. Wobec tego protestu, cesarz wezwał do siebie hr. Tiszę na naradę, skutkiem której było zwołanie posiedzenia rady ministrów. Na posiedzeniu tem hr. Tisza wzywał ministrów, aby zaniechali polityki germanofilskiej w interesie pokoju wewnętrznego monarchji.“ — Wiadomości te brzmią dość niejasno; stanowisko Tiszy zdaje się być zupełnie odmienne, aniżeli brzmi owo doniesienie „Kur. Warsz.“ — a najlepszym tego dowodem jest nominacja Koerbera na wspólnego ministra skarbu.

T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski)

O Byt

Powieść na tle dziejów Albanji, 3 tomy (90 arkuszy druku). — Cena k. 6.—; zniżona na k. 3.—.

Sylwety Emigracyjne

Cena k. 6.—; zniżona k. 3.—.

Nabywający te książki bezpośrednio w Administracji Słowa Polskiego, Zimorowicza 11—15, płacą za każdą po 60 kopiejek = 2 korony.

N A D E S Ł A N E.

Cena za wiersz 25 kop. = 80 hal., najmniej 4 wiersze.

Dentysta Dr. J. Brzeski
ordynuje jak dawniej Akademicka 3. 227

**Przypominamy,
że prenumeratę „Słowa Polskiego“**

**rozpoczynać można każdego dnia,
nie tylko w pierwszym dniu miesiąca.
Przedpłatę przyjmuje tylko Admini-
stracja: Lwów, Zimorowicza 15.**

NAJNOWSZE PRACE

ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

wydane nakładem Tow. Wyd. i in.

MYŚL PRZEBUDOWY. ROZMOWY Z MŁODYM PRZYJACIELEM	K. 3—
O SZTUCE I CZŁOWIEKU WIECZNYM	„ 3—
LISTY DZIENNIKARZA W SPRAWACH KULTURY NARODOWEJ	„ 3-60
Z ŻYCIA POETY ROMANTYCZNEGO (Go- szczyński w Galicji)	„ 3—
WARSZAWA WSPÓŁCZESNA	„ 1-50
W OBRONIE POLSKIEJ STACJI ZAGRANI- CZNEJ (Rapperswil)	„ 1-80
OD ROMANTYKÓW DO KASPROWICZA	„ 5-50
ŚLADAMI MICKIEWICZA	„ 3-60
NOWY KONRAD	„ 1-20

Skład główny księgarnia **Gubrynowicz i Syn** we
Lwowie — Gebethner i Wolff w Warszawie.

Co Prusacy obiecują Polakom?

„Gdy w r. 1866 wojska pruskie — pisze znany publicysta niemiecki, Maksymilian Harden w swoim tygodniku „Zukunft“ — wkroczyły w granice Austrii, głównodowodzący zwrócił się do ludności z odezwą. „O ile nasza słuszną sprawą zwycięży — brzmiała odezwa — nastanie i dla Czech i Moraw chwila, w której za przykładem Węgier ziścić będą mogły swoje ideały narodowe.“ Poseł polski, Łubieński, powołując się na odezwę tę, zażądał w sejmie pruskim w imieniu frakcji swojej, ażeby i jego narodowi dano to, co obiecano Czechom. Wtedy Bismark odpowiedział sucho, że odezwy, ogłaszane w kraju nieprzyjacielskim przez dowodzących armijami nie mają znaczenia prawnopaiństwowego.“

Ciekawy epizod ten z niedawnej przeszłości Harden przypomina z okazji umieszczenia w rozkazie jednego z obecnych głównodowodzących niemieckich wyrazów: „Dan w Królestwie Polskiem“. „Tak więc — pociesza Harden czytelników swoich — nie stało się nic niedającego się naprawić. Ale już w myśli samej, że stać się mogło, tkwi niebezpieczeństwo. Na równi z królestwem pruskim nie może i nie powinno istnieć państwo polskie.“

Bardzo ciekawie z oświadczeniem powyższem Hardena wyglądają plany, rozwinięte w broszurze Artura Dicksa p. t. „Światowa wojna ekonomiczna“. „Niemcy — pisze Dicks — nie powinny w razie wygranej ograniczać się do kontrybucji wojennej; trzeba wziąć również kontrybucję terytorjalną. Nie tak jednak, jak w roku 1871, w formie zwierzchnictwa prawnopaiństwowego; i ziemie i skarby podziemne przejść winny na zupełną własność Niemiec.“

„Co się tyczy dawnych mieszkańców, winni oni opróżnić oddane Niemcom terytoria i pójść, gdzie im się podoba, po otrzymaniu odszkodowania od państwa swego. Na zachodzie przeprowadzenie eksprowiacji takiej nie będzie, oczywiście, łatwem. Ale to już nie nasza rzecz — uspokaja Dicks — niech się Francja urządzi, jak będzie umiała. Rosjanie natomiast nawykli są oddawna do wywłaszczania podobnych i przesiedleń przymusowych, więc im to trudności nie sprawi. Na ziemie, ustąpione przez Rosję — snuje dalej wątek marzeń swoich Dicks — przesiedlić będzie można naszych Polaków pruskich, na ich zaś miejscu, w naszych rdzennych Prusach, osiedleni zostaną koloniści niemieccy.“

Dodać należy, że broszura Dicksa wyszła pod redakcją prof. Lista, sam zaś Dicks uważany jest za wybitnego ekonomistę Niemiec.

W Verdun.

W miarę zbliżania się do Verdun — pisze jeden z korespondentów rosyjskich — czuje się coraz silnie, że jest to jedno z głównych ognisk wojny. Pomimo nocnej pory, pociąg jedzie bez światła, powoli, zatrzymując się co chwilę, jak gdyby bał się wpaść na minę. Na stacji także niema światła, a służba kolejowa daje sobie znaki gwizdkami. Nieprzyjacielska artylerja już dawno próbuje namacać wiodącą do Verdun linię kolejową, ażeby skierować na nią swój ogień.

Na platformach, pogrążonych w zmroku, snują się jakieś cienie i nie można ich rozpoznać mimo pilnego wpatrywania się.

Wreszcie błysło światło. Wchodzą żołnierze

z latarkami i troskliwie przeglądają przepustki pasażerów. Powtarza się to prawie co pół godziny.

Mimo rozpuszczanych w Niemczech kilkakrotnie wieści, iż Verdun padł, twierdza trzyma się jeszcze i wcale nie myśli o poddaniu. Verdun jest znakomicie ufortyfikowane i zaopatrzone w żywność co najmniej na rok. Oprócz tego prawie całą ludność z obwodu fortecznego ewakuowano tak, że zostało w nim teraz zaledwie kilka tysięcy mieszkańców.

Armia, broniąca Verdun, brała czynny udział w bojach na belgijskiej granicy i w pobliżu twierdzy Longvy, a kiedy francusko-angielskie wojska cofnęły się ku Marnie, armia ta cofnęła się również ku Verdun i znajdującemu się na południu Bar-le-Duc. Było to we wrześniu w przeddzień klęski niemieckiej nad Marną. Stąd armia ta przeważnie zagrażała armii kronpryncy, która robiła rozpaczliwe próby przebicia się przez Troyons. Pod Saint-Mihiel Niemcom lepiej się poszczęściło; udało im się tu ostatniego dnia bitwy nad Marną przejść przez Mozę i z kolei oni znowu zaczęli zagrażać znajdującej się pod Verdun armii. Verdun było w wielkim niebezpieczeństwie, ale komenderujący francuską armią generał zdążył w krytycznej chwili rzucić na najbardziej zagrożony punkt kilka pułków konnicy i tem uratował sytuację.

Szanse Niemców, którzy już byli pewni zwycięstwa, znacznie się zmniejszyły. Znaczne francuskie siły trzymają ich w pełnem szacunku oddaleni od twierdzy, której do dziś dnia nie może osiągnąć nieprzyjacielska artylerja. Zajmującym faktem jest, iż od początku wojny w Verdun nie wpadł ani jeden pocisk nieprzyjacielski, a tylko niemieckim lotnikom udaje się od czasu do czasu rzucić parę bomb.

Pod tak silną osłoną Verdun z każdym dniem silniej się fortyfikuje. „Ville assiege — ville prise“ — rzekł raz komendant Verdun. Raz obleżona forteca prędzej czy później musi się poddać. Dlatego generał stara się niedopuszczyć do obleżenia, trzymając Niemców wciąż w znacznem oddaleniu. Najbliższy punkt, zajęty przez Niemców, znajduje się w odległości 13 km.

Fortyfikacje Verdun, około których pracują tysiące ludzi, są z każdym dniem potężniejsze i dawno już przekroczyły granice fortecznego rejonu i wszystkie wysiłki zwrócone są w tym kierunku, aby nie dopuścić nieprzyjaciela do samych murów miasta.

Mimo kipiącej dokoła Verdun gorączkowej pracy, w której biorą udział dziesiątki tysięcy ludzi, nad twierdzą panuje głębokie milczenie.

Rozstawione dokoła oddziały wojskowe starannie kryją się przed nieprzyjacielem. O szóstej godzinie wieczorem zamyka się bramy forteczne, gasi się światła i miasto wraz ze znajdującym się obok ufortyfikowanym obozem zamiera do rana.

Oczywiście Verdun bardzo Niemców intryguje i lotnicy ich wciąż krają nad miastem. Tak się do tego przyzwyczajono, iż jeśli w danej godzinie około południa nie pojawiają się nieproszeni goście, mówi się o tem w mieście, jak o czemś nadzwyczajnem.

Nad Verdun kilka razy latały „zeppelin“; ale zaledwie pokazały się na horyzoncie zaczynano na nie polować i niegrabne statki powietrzne musiały zmykać. Znacznie trudniejsze jest polowanie na areoplany; z dwupłasczynowcami łatwiej sobie poradzić, ponieważ z powodu ciężkości latają wolniej. Nieraz je strącano.

Awjacyjny park w Verdun uważany jest za jeden z najlepszych. Między innymi służy w nim słynny Pegoud. Z początku zabawiał on garnizon różnemi salto-mortale, ale wkrótce porzucił ten sport i teraz zajmuje się wyłącznie rekonesansami i ściąganiem swoich kolegów z nieprzyjacielskiego obozu.

Lotnicy nieprzyjacielscy nierzadko rzucają do Verdun, oprócz bomb, i proklamacje — rozumie się drukowane w języku francuskim. Donoszą one zwykle zmyślane wiadomości o zwycięstwach Niemców na całym froncie, o wzięciu Belfort, Nancy, Warszawy i t. d., dowodząc bezużyteczności prowadzenia dalszej wojny. Zwykle dają Francuzom 48 godzin czasu — ale nieraz już ten termin minął, a Verdun wciąż jest groźne i niezwyciężone. („Klęski. Myśl“).

Śród jeńców na etapie.

W warszawskiej „Gazecie Porannej“ czytamy:

— Jest pan delegowany do asystowania paniom, które udają się jutro na punkt etapowy na Pradze, w celu rozdawnictwa ciepłej odzieży jeńcom, wyprawianym w głąb Rosji. Wyjazd ze składu naszego przy ul. Czystej, punktualnie kwadrans przed dziewiątą.

Tak informowała mnie p. Ż., jedna z czynniejszych członkiń „Polskiego Komitetu opieki nad jeńcami“.

Z gorliwością nowozacieżnego szeregowca, ożywionego myślą walki o dobrą sprawę, stawilem się w wyznaczonym miejscu o cały kwadrans wcześniej. Przyjął mnie urzędnic biura, zajęty ładowaniem w worki różnych przedmiotów: ciepłych koszul trykotowych, butów, czapek, nauszników, rękawic, kołder bajowych, bielizny i t. d. Gdy worki wypęczniały, ruszyliśmy na punkt etapowy na Pradze, i tu, po załatwieniu wymaganych formalności, znaleźliśmy się z paniami w obszernej jadalni koszarowej, do której niebawem wprowadzono około 40 jeńców.

Weszli parami, krokiem żołnierskim, stukając mocno swemi ciężkimi buciskami. Ustawiono ich w dwa szeregi, poczem przedstawicielki Komitetu: ks.

Sewerynowa Czetwertyńska, p. Petrowska i p. Żylińska, rozpoczęły czynności wypytывania jeńców o ich potrzeby, zapisywania adresów ich rodzin itd.

Jeńcy odpowiadali na zadawane im pytania po żołniersku, krótko i zwięźle. Ze swej strony z żadnemi pytaniami nie występowali, ani też życzeń swych nie wyrażali. Większość dawała odpowiedzi śmiało, swobodnie, dźwiękami gardłowymi, ale językiem polskim dość czystym i poprawnym. Byli jednak tacy, którzy z trudem rozumieli zadawane im pytania i dawali na nie odpowiedzi językiem tak skażonym, że gdyby nie brzmienie imienia i nazwiska, wyznanie katolickie, no i płowe głowy, jasne oczy i wyraziste profile, dobitnie świadczące o ich pochodzeniu słowiańskim, możnaby co do tego mieć poważne wątpliwości. Najwięcej takich już w części zniemczonych Polaków trafia się wśród Ślązaków. Niektórzy z nich, władając wcale dobrze swym językiem ojczystym, prosili, ażeby kartę do ich rodzin wypełnić w języku niemieckim.

— Bo u nas — jak mówili — czytać po naszemu nikt nie potrafi.

Rozległ się głos dzwonka. Przybyły kapłan począł odprawiać mszę świętą przed prowizorycznym ołtarzem. W czasie mszy jeden z jeńców intonował suplikacje, kolendę i pieśni nabożne. Jeńcy, słuchając całej mszy na klęczkach, podchwytywali słowa i melodje, śpiewając zgodnym potężnym chórem. Odrzuć można było się przekonać, że te pieśni stanowią wspólną własność spędzonych z różnych stron rodaków naszych, że śpiewa je z jednakim zamiłowaniem górnik śląski, jak i rolnik z Poznańskiego, czy hen z Mazurów pruskich, rybak kaszubski, jak rodak nasz osiadły w odległej Westfalji. Pieśń polska i modlitwa zjednoczyła, zespoliła wszystkich.

Po mszy panie komitetowe zajęły się rozdawnictwem ciepłej odzieży. Jeńcy cieszyli się widokiem solidnych wełnianych koszul, dobierali czapy i rękawice, dopasowywali buty, przymierzali paltoty. Ten i ów, zrzuciwszy z siebie część skorupy pruskiej, poczuł się swobodniejszym, śmieiej poczęli się zwracać do pań opiekunek. Jeden, otrzymawszy kawałek mydła, prosił o ręcznik, drugi delikatnie upominał się o chustkę do nosa, inny o książkę do nabożeństwa, lub medalik z Matką Boską Częstochowską.

Na dobro rodaków naszych z pod zaboru pruskiego zapisać należy, że nie ujawnili żadnej chęci wyzyskiwania ofiarności. Każdy brał z zaofiarowanych mu przedmiotów tylko to, co było mu nieodzownie potrzebne. Jeżeli np. któryś był zaopatrzony w ciepłą koszulę, to zrzekał się ofiarowanej mówiąc: „Niech innemu służy, mnie ta co mam wystarczyć“. Niektórzy ze łzami w oczach dziękowali za podarunek i dobre słowo.

— Jutro, lub pojutrze — objaśniała mnie ks. Sewerynowa Czetwertyńska — ci biedacy powędrują w dalekie strony, nadejdzie zaś nowa partja, którą będziemy musiały się zająć. Skład nasz przy ul. Czystej szybko się opróżnia, fundusze wyczerpują, na obojętność jednak ze strony społeczeństwa nie możemy się uskarżać. Świeżo na moje ręce nadesłano na cele naszego Towarzystwa znaczną ofiarę w sumie 2.000 rb. Mamy więc nadzieję, że w miarę wzrastających potrzeb naszych, rosnać też będzie ofiarność publiczna, ułatwiając nam spełnienie naszego zadania“.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Środa, 10 lutego. Rz. kat. Dziś: Scholastyki p. Jutro: Lucjana. — Gr. kat. Dziś: 28. Jęfrema. Jutro: 29. Ihnatyja Mucz. — Słowiański. Dziś: Tomiła bł. Jutro: Świętochny. — Wschód słońca o g. 7 m. 45 rano, zachód o g. 5 m. 32 popołudniu (czas ratuszowy). Długość dnia 9 godzin 47 minut.

— **Repertuar Teatru w Kasynie miejskiem we Lwowie** (ul. Akademicka 13):

W środę „Czula struna“, operetka w 1 akcie Cherville'a i Thibaut'a, — „Pomyłka“, komedia w 1 akcie Gondinet'a i „Skarb za kominem“, operetka w 1 akcie z muzyką Koszuta.

W czwartek „Złodziej“, komedia w 3 aktach H. Bernsteina (z francuskiego) i część muzyczno-wokalna.

W piątek „Śluby panieńskie“, komedia w 5 aktach A. hr. Fredry i część muzyczno-wokalna.

W sobotę — pierwszy raz — „Maż dwóch żon“, farsa w 3 aktach Kratz'a i część muzyczno-wokalna (1-szy występ p. Kamilli Krajewskiej, śpiewaczki operowej).

W niedzielę o godz. 3.30 popołudniu po niższych cenach „Paryskie małżeństwa“, farsa w 3 aktach A. Bisson'a; — o zwykłej zaś porze, tj. o godz. 6.30 w „Maż dwóch żon“, farsa w 3 aktach Kratz'a i część muzyczno-wokalna.

Bilety wcześniej do nabycia w cukierni p. Sotschka (plac Mariacki 5).

— **Emeryci, wdowy i sieroty po nauczycielach**, zamieszkali stale we Lwowie, którzy pobierali placę w kasie głównej krajowej, zgłaszają się w sprawie osobistej z dokumentami służbowymi (książeczka pensyjna, dekret emer.) do biura Rady szkolnej w ratuszu II p., w dniach 12 i 13 (piątek i sobota) w godzinach od 9 przed południem do 1.

— **Potrącona przez tramwaj.** Na ul. Ruskiej dostała się wczoraj popoł. pod wóz tramwaju elektr. Hania Merkel, dzięki jednak przytomności umysłu motorowego skończyło się na lekkiej kontuzji i strachu.

— **Włamanie.** Do sklepu galanteryjnego Ludwika Bauchwolda przy ul. Szeptyckiego 61 dostali się o-negdajszej nocy złodzieje, włamawszy stary. W sklepie gospodarowali jak u siebie, wybierając co lepsze rzeczy na przeszło 2000 kor.

— **Konie z saniami** skradziono wczoraj włościaninowi Markijowi Popielewiczowi. Mianowicie w mieście przysiadł się do niego jakiś obcy żyd, który następnie namówił Markiję, aby wstąpił do herbaciarni przy ul. Rzeźnickiej. Gdy naiwny chłop pił herbatę, żyd uciekł z końmi.

— **Cztery beczki nafty** skradziono wczoraj z podwórza realności l. 61 ul. Polna. Nafta była własnością firmy Dittmara.

— **Kradzież.** Debora Kramer, zam. na Lewandówce, doniosła policji, że onegdajszej nocy dostali się do jej mieszkania złodzieje i wynieśli cały zapas bielizny i garderoby, a z pościeli wybrali dwie pierzyny i pięć poduszek.

◎ **Jak otrzymał dymisję hr. Berchtold?** „La Tribune de Geneve“ donosi następujące szczegóły:

Hr. Berchtold był przeciwnikiem nowej ekspedycji przeciw Serbji. Za ekspedycją był arcyksiążę Eugenjusz i sztab generalny. Berchtold udał się do cesarza, aby protestować przeciw tej ekspedycji. Wchodząc do cesarza Franciszka Józefa spotkał się z wychodzącym od cesarza arcyks. Eugenjuszem, który na widok Berchtolda znacząco się uśmiechnął. Cesarz Franciszek Józef był bardzo wzruszony. Wydał się jeszcze bledszym, niż zwykle. Niemniej przywitał Berchtolda ze zwykłą sobie uprzejmością.

— Cóż nowego mój drogi Berchtoldzie?

Berchtold zaczął wykladać przyczyny, dla których on był przeciwnym planom arcyksięcia Eugenjusza i sztabu generalnego. Ale cesarz Franciszek Józef przerwał mu:

— Dajmy im spokój! Niech robią, co chcą!

— Wobec tego, Najjaśniejszy Panie, ja...

— Tak, tak, mój drogi Berchtoldzie, uwalniam pana od pańskich obowiązków.

Cesarz Franciszek Józef był tem wszystkim tak zdenerwowany, iż następny minister, któremu wyznaczono audjencję, został przyjęty dopiero za dwie godziny.

◎ **Naboje stalowe.** Wobec wzrastającego coraz bardziej braku miedzi w Niemczech, niemieckie fabryki amunicji zaczynają używać blachy stalowej do wyrobu nabojev karabinowych.

◎ **Wojna bez strat w jeńcach.** W organie urzędowym Stolicy Apostolskiej „Osservatore Romano“ znajdujemy depeszę cesarza japońskiego, wysłaną do Ojca Św. w odpowiedzi na propozycję wymiany jeńców wojennych z Niemcami. Depesza ta brzmi:

„Całem sercem podzielamy uczucia Waszej Świątobliwości i śpieszymy zapewnić, iż naszym najgorętszem życzeniem jest możliwie ulżyć niedoli spowodowanej przez wojnę obecną. Jednocześnie pozwalamy sobie poinformować Waszą Świątobliwość, że nieprzyjacieli nasz niema dotychczas ani jednego jeńca w niewoli. Wobec tego uczynionej nam propozycji wymiany jeńców mimo najszczerzych chęci, nie możemy skutecznie. Pozwalamy sobie jednak zapewnić Waszą Świątobliwość, że wszyscy jeńcy niemieccy w Japonji będą traktowani z możliwą względnością i łagodnością“.

Jak się okazuje, jest wojna japońsko-niemiecka bodaj pierwszą, w której jedna ze stron walczących — Japonia — nie straciła ani jednego żołnierza wziętego do niewoli.

◎ **Metropolita prawosławny w Czerniowcach** Repta w odpowiedzi na kilkakrotne propozycje administracji rosyjskiej i duchowieństwa rumuńskiego, ażeby powrócił do Czerniowiec — odwołuje się na chorobę, która mu nie pozwala na przyjazd. Duchowieństwo eburza się na Repte i postanowiło zwrócić się do Piotrogradu o wyznaczenie biskupa rosyjskiego.

◎ **Generał Villa**, znany przewodca powstańców meksykańskich, miał zostać rozstrzelany.

RENE MAIZEROY.

SZTANDAR.

(Dokończenie.)

Latarnia drga w trzęsących się rękach młyna, rysuje przelotne cienie na zasnutej pajęczynie, oświecenia wychudła postać, rasowe ręce Lumigny'ego, złota frenzja i podarty barwny jedwab.

Drżąc z zapалу i odwagi córka młynarza, Celina, wyprzedzając ojca woła:

— Bądź spokojnym mój poruczniku, nie zawiedziemy twego zaufania.

Młynarz zaś pomieszany, zakłopotany, szepce:

— Przysięgam na równi z córką moją, że zrobię co możliwe, ale te gałgany gotowe szukać za skarabami od strychu do piwnicy... prędko Celino, pomóż mi znaleźć dobre i pewne miejsce, gdzie ukryjemy...

Nagle skarga żalosna, kwilenie dziecka dają się słyszeć z góry. Celina drży z radości, jej myśląca, stroskana twarz rozjaśnia się nadzieją.

— Już wiem, gdzie go schowamy, nasz sztandar! Chodźmy na górę do małego: wesprzyj się na mnie, poruczniku, bo schody strome, jak drabina!

Przyszedłszy na górę, Celina rozświeca lampkę i mówi:

— Daj mi twój sztandar, panie poruczniku, oddaj mi go z całym zaufaniem!

A ton jej słów jest tak wymowny, tak przekonujący i stanowczy, taki pełen ognia, że Lumigny nie żądając żadnych wyjaśnień oddaje świętą relikwię. Ona rozkłada sztandar na krzesle wśród dziecinnych pieluszek, poczem rozsuwa firanki u kołyski, pochyła się i uśmiecha do dziecka, bierze je wśród pocałunków na ręce, i zaczyna je rozwijać z pieluszek, szepcząc głosem wzruszonym, urywanym, jak wobec jakiejś wizji nadprzyrodzonej:

— Ty mój kwiateczku malutki, ty drobino, ty nam pomożesz do zachowania od hańby i wstydu ten biedny sztandar, który nam chcą skraść Prusacy... W tych wspaniałych pieluszkach będziesz spoczywać tej nocy; żadne dziecko na świecie, ani cesarza, ani ubożego wyrobnika nie dozna takiego zaszczytu!

Zawija dziecko w jego własne pieluszki, potem w resztki sztandaru, i obwiązuje całe miękką pierzynką i składa do kołyski. Lumigny błądzi, ale mniej zgnębiony, zbliża się do niej, chwytając się na osłabionych nogach. Serce jego wzbiera wzruszeniem, twarz zalewają łzy.

— Pani — szepce — chciałbym żyć, by ci mógł dowiedzieć mej wdzięczności i przywiązania... Pozwól mi uściskać siebie i małego...

— Chętnie, poruczniku — mówi zarumieniona młoda kobieta i zaprasza wszystkich do stołu, gdzie dymi się zupa na talerzach. Wtem, za oknami, na zamrożonej ziemi, dają się słyszeć odgłosy kopyt końskich, bicie hębnów. Celina obejmuje odrazu grozę niebezpieczeństwa:

— Mój Boże — szepce strwożona — to oni! Lumigny chwyta za ramię młynarza:

— Britigno — mówi głosem komendy — cokolwiekby zaszło, przysięgnij mi na głowę twej córki, że nie zdradzisz naszej tajemnicy...

— Ale młoda kobieta nie daje ojcu odpowiedzieć.

— Nie obawiaj się niczego, panie poruczniku, mój ojciec mnie zna, wie, że nie przeżyłabym takiej hańby... niech szukają sztandaru, nie uda im się znaleźć go!

— Co do mej osoby, ich poszukiwania będą równie daremne — mówi jednoznacznie podporucznik. — Jaką najkrótszą drogą mogę ująć przed nimi?

Młoda młynarka otwiera jedną z okiennic.

— Tędy — mówi — po ścianie do sadu... W tę gęstwę drzew, tam jest nieopodal wiązka słomy, ukryj się w niej i patrz w nasze okna; podczas poszukiwania Prusaków będzie się świeciła lampa. Zgaszę ją na znak, iż odeszli z niczem... wtedy wydostaniesz się na lewo na gościniec... Żegnaj, żegnaj!

I pomaga mu przesadzić okno.

Wśród mgły rozlega się ostry, krótki głos komendy. Ułani stają w szeregu przed młynem, poczem zeskakują z koni: sześciu trzyma konie za uzdy, reszta dąży za kapitanem, który uderza o drzwi ostrogami. Wycie psa wtóruje mu. Za drzwiami zaś Celina pyta śmiało i wyraźnie:

— Kto jesteście i czego żądacie?

— Powiemy ci, gdy nam otworzysz!

Po wymianie jeszcze kilku zdań, Celina odsuwa rygle i otwiera. Młynarz zbliża się z lampą zgietą w pokornym ukłonie. Idą na górę. Na widok stołu z trzema nakryciami, oficer pyta ironicznie, zdejmując rękawiczki z ręki i odsłaniając obrączkę ślubną na czwartym palcu:

— Czy mogę zapytać o nazwisko gościa, którego podejmowaliście dziś wieczór?

Młynarz drży, waha się, wreszcie:

— Był to zabłąkany, nieszcześliwy żołnierz...

— Żołnierz... czy jesteście tego pewni? Dosyć komedii, skończmy z tem! wiem, że był tu oficer, ranny Francuz, który uciekał chcąc skryć sztandar swego pułku. Którędy uciekł i gdzie schowaliście powierzony wam sztandar?

Młynarz wije się w obawie, wikła w zeznaniach, ale Celina przerywa mu z trwogi, by się nie wygadał:

— Tak, nie będziemy zatem kłamać; był to oficer, młody całkiem i nie chcąc się dostać w wasze ręce, wyskoczył tędy przez okno; jeszcze widne ślady na śniegu w ogrodzie...

Oficer niemiecki wychyla się porywczo przez okno, przywołuje ułanów, każe przeszukać ogród jednym, drugim, co tworzą dokoła niego straż przybożną, poleca staranne przeszukanie całego domu od spodu do szczytu za sztandarem. We wszystkich kątach rozlega się odgłos przeszukiwań, szezęk broni, ostre głosy Prusaków brzmia wszędzie. Mały obudzili się w kołysce, kwili zaniepokojony niezwykłym hałasem. Oficer pruski patrzy na dziecko i krzającą się koło niego matkę. Spozstrzega jej bladłość, drze-

nie rąk i niepewne, chwiejne ruchy. Przygryza wargi i marszczy brwi; rozszerzonymi jak w hypnozie oczyma patrzy wciąż na kołyskę. Czyżby jakieś podejrzenie zrodziło się w jego umyśle?

— Niech mi pani da na chwilę dziecko — mówi do Celiny.

Młoda kobieta strwożona szepce omdlewającym głosem:

— Ależ panie oficerze, mały chce spać, zresztą nie zna pana i będzie się bał...

— Cóż znowu, nie jestem wilkołakiem... wszak nie może mi pani odmówić takiej naturalnej rzeczy...

Biedaczka nie może już odmawiać dłużej, okrywa pocałunkami twarzyczkę dziecka i podaje je oficerowi. On bierze delikatnie jakby w obawie zgniecenia subtelnego ciężaru, trzymając niechętnie, a wyraz twarzy jego z marsowego staje się melancholijny:

— Zostawiłem w domu, w Monachium, takiego samego, podobny nawet cerą i rysami, i oczy ma niebieskie; to moja pociecha, promyk w życiu; czy zobaczę go jeszcze? My żołnierze nie powinniśmy żenić się, powinniśmy myśleć tylko o wojnie... święte!... zwycięskiej wojnie!

Całuje małego, oddaje matce. Równocześnie wchodzi ulani, najstarszy zmarszczony, niezadowolony, mruży głosem raportu:

— Nic nie znaleźliśmy, panie kapitanie, od dołu do góry szukaliśmy, ale miałbym ochotę zrewidować tych dwoje, czy ten stary nie ma przypadkiem trójkolorowej koszuli, albo ta piękna takiegoż gorsetu!

Oficer wzrusza ramionami.

— Głupcy jesteście, na konia! — i zwracając się do Celiny, salutuje, mówiąc:

— Niech mi pani wybaczysz moją bezwzględność w rozkazie, ale cóż robić, służba! a niech pani prędko zakolyszcie do snu małego!

Po chwili słysząc było już tylko odgłos oddalającej się gromadki jeźdźców.

Lumigny tymczasem czołga się w gęstwie od drzewa do drzewa, zaciska pięści, by nie jęczeć z bólu, który mu rozdziera przedziurawioną kulami pierś i strzaskane ramię; oczy gorączkowo rozszerzone utkwili w okna młyna oświetlone. Wydaje mu się to czekanie wiekiem całym! Co się tam stać mogło? Dlaczego światło nie gaśnie według omówionego znaku? W tem, nagle, zapanowuje ciemność, zatrważająca, nieprzebrana ciemność, co śmierć na myśl przywodzi; a z nią odgłosy kopyt końskich odjeżdżającej kawalkady. Ranny łączy ręce w modlitwie, zamyka oczy i szepce:

— Boże mój, przebac mi moje winy, jak przebaczyłeś tym, którzy cię obrazili, czuwać nad moją matką, która zostaje sama na świecie... taka sama... spraw, by nie była zbyt nieszcześliwa... i abyśmy się wkrótce spotkali na tamtym świecie... Amen!

Tłum. C. K.

STOSUNKI GOSPODARCZE.

POLSKA W CYFRACH.

Ruch współdzielczy w Polsce.

IV. Ogólny pogląd.

Zestawienie ogólne napotyka na trudności, poprzednio wymienione, tj. brak sprawozdań z kilkuset spółek oszczędnościowych w Królestwie. Przypuściwszy, że i te na ogół dobrze się rozwijały, tembardziej, że nie łączyły się z centralą i nie poddawały się kontroli, przyjąłem dla nich przeciętne daty danej grupy, a zatem niezupełnie ściśle.

Zmysł oszczędności i inne z nią związane cnoty społeczne i indywidualne, rozbudziły się i zapuściły korzenie w najszerszych warstwach ludu. W r. 1912 było w całej Polsce wkładek oszczędnościowych co najmniej 1 miliard 663 milionów koron, z czego wypadało na zabór pruski 353 milj. (21.2 proc.), rosyjski 729 milj. (43.8 proc.), austriacki 581 milj. (35 proc.). Sumy te są znacznie większe, zważywszy, że wiele z nich leży po bankach obcych w kraju (np. w zaliczkówkach żydowskich w Galicji) i zagranicą, i zapewne znajdują się w granicach 2 i 2 i pół miliardów koron. Same towarzystwa oszczędnościowe współdzielcze, których było w Polsce 2752, potrafiły zgromadzić wkładek blisko jeden miliard koron.

Stan ogólny **spółek pożyczkowo-oszczędnościowych** w całej Polsce etnograficznej, oraz udział procentowy poszczególnych dzielnic uplastycznia następująca tabliczka, w której w celu porównania figuruje na czele odnośna ilość zaludnienia polskiego:

	Ogółem w Polsce	z tego wypadało w proc. na dzielnicę		
		pruską	rosyjską	aust.
Ludność Polski	18,210.000	22.5	49.4	28.1
Ilość spółek	2.752	7.8	32.7	59.5
„ członków	1,582.500	8.2	50.6	41.2
udziały	189,400.000	15.3	57.5	27.2
rezerwy	43,000.000	34.9	31.6	33.5
wkłádki	926,000.000	33.2	46.1	20.7
pożyczki	1,158,000.000	29.2	43.8	27.0
zyski	16,000.000	26.7	51.4	21.9

Przytoczone cyfry pozwalają stwierdzić charakterystyczne zjawisko, wynikające z porównania procentu ludności do reszty pozycji. Silny bowiem go-

spodarczy ruch w zaborze pruskim, albowiem prócz udziałów góruje reszta cyfr nad procentem ludności (22.5 proc.) tworzy najmniej spółek i najmniej gromadzi członków (zaledwie 7.8 proc. i 8.2 proc.), najsłabszy zaś gospodarczo ruch w Galicji, tu bowiem procenty pozycji pieniężnych prócz rezerw stoją poniżej procentu ludności (28.1 proc.), tworzy najwięcej spółek (aż 59.5 proc.) i gromadzi wielką ilość członków (41.2 proc.). Ruch w Królestwie Polskim jest więc spekulatywny niż w innych zaborach.

Na ogół kooperacja oszczędnościowo-pożyczkowa w Polsce przedstawia się imponująco. W ciągu niespełna dwu pokoleń zorganizowano 2752 towarzystwa, z których każde wypada na 6600 mieszkańców, i skupiono około milion 600 tysięcy członków. Co dwunasty Polak należy do kooperacji. Oszczędności, złożone w kasach spółkowych, dochodzą prawie miljarda koron (926 milj.), z czego najwięcej przypada na zabór pruski (o 10.7 proc. więcej ponad procent ludności), mniej na Królestwo (o 3.3 proc. niżej) jeszcze mniej na Galicję (o 7.4 proc. niżej). Udziałów nagromadzono przeszło 189 milj. kor., w czem najwięcej odznacza się Królestwo (o 8.1 proc. wyżej ponad proc. ludności).

Bardzo ciekawy przegląd daje tabliczka porównawcza cyfr odnośnie do jednego towarzystwa we wszystkich zaborach, niżej umieszczona:

	w dzielnicę			
	pruskiej	rosyjskiej	aust.	przeciętnie
Ilość członków	622	888	392	574
udziały	134.600	121.000	31.000	68.700
rezerwy	69.400	15.000	9.000	15.600
wkłádki	1,421.000	474.500	117.000	336.500
pożyczki	1,565.000	563.700	191.000	480.100
zyski	19.800	9.100	2.000	5.800

Imponująco wygląda porównanie dla zaboru pruskiego; inne dzielnice ledwo za nim podążają. Przede wszystkim uderza pozycja wkładek, podczas gdy bowiem na jedno towarzystwo w Galicji wypada ich 117.000 k., w Królestwie 474.500 k., to w Poznańskim 1 milj. 421 tys. koron. Spółki poznańskie nie są liczne, ale zato potężne w zasoby. Najwięcej gromadzą one udziałów (pozn. 134 tys., Król. 121 tys., galic. 31 tys.), i najwięcej wykazują zysków (20 tys., 9 t. i 2 tys. k.).

Ostrożność i przezorność gospodarki finansowej, wyraża się wysokością kapitałów rezerwowych, w czem także góruje spółka poznańska, gdy bowiem przeciętnie w Polsce jedno towarzystwo rezerwuje 15.600 kor., to w Poznańskim 69.400, w Królestwie 15.000, w Galicji 9.000 kor. Najmniej przezorne są spółki w Rosji. Na ogół przeciętne towarzystwo przedstawia się dodatnio.

Również najlepiej uwypukla się zabór pruski, jeśli weźmiemy na uwagę jednego członka. Gdy bowiem w Poznańskim składa udziału 216 k., to w Królestwie 136, a w Galicji 79 kor. Poznańczyk jest bez porównania oszczędniejszy, wkłada bowiem do kasy 2.284 k., podczas gdy Polak w Królestwie 535 k., a w Galicji 298 k.

Stowarzyszenie zarobkowe i gospodarcze, po całej Polsce rozsiane, wykazały dotychczas wielki rozpęd w rozwoju, stwarzając miejscami świetny wzór dla tego rodzaju zrzeszeń, doskonale gospodarujących. Jak w ruchu pożyczkowo-oszczędnościowym, tak i w tym kroczy na czele dzielnica w zaborze pruskim pod względem zasobności, energii i sprawności, dbając więcej o jakość, niż ilość spółek i członków, w przeciwieństwie do Galicji. Było tych towarzystw w całej Polsce około 3.700 o ilości członków około 1,350.000, udziałach około 20 milj. koron.

Ogółem zrzeszona w kooperatywie Polska wykazuje 6.500 towarzystw i niespełna 3 miliony członków, którzy wpłacili 210 milionów udziałów i złożyli wkładek oszczędnościowych i obrotowych więcej niż miliard koron.

* * *

Jeśli jakim dziełem syntetycznym może się poszczycić Polska porozbiorowa, to przynajmniej w zakresie gospodarstwa na pierwszym miejscu, bądź co bądź z chlubą, postawić musimy stworzenie i rozwój ruchu współdzielczego. Z chlubą nie dlatego, żeby on przewyższał rozmiary instytucji ludów zachodnich, lub im nawet dorównywał, lecz dlatego, że je przewyższa stopniem rozwoju, rozmachem, zestojem, wewnętrzną siłą spójności, a przede wszystkim świetnym dorobkiem moralnej natury. Złożyliśmy tu wielkie świadectwo żywotności. Naród ze wszystkich stron spychany i rozbijany, znalazł swój zdrowy grunt, na którym silną może stanąć stopa, a który nie tak łatwo da się zryć pociskami ustaw wyjątkowych i niszczyielskich.

Kooperatywie polskiej przyświeca coś więcej, niż promień złota i zysku a właśnie słońce szlachetnej idei, aby bronić własny byt i ogniska życia narodowego. Tu tkwi tajemnica świętego postępu, stąd sam wysnuwa się dowód, że potrafimy być społeczeństwem pracowitem, oszczędnem, rządnem i twórczem, a dla nas doświadczenie i nauka, że wyższa jest miłość wspólnego dobra, miłość do współbraci i rozsądna jednomyślność, aniżeli zacietrzewienie na tle walk partyjnych i różnych orientacji. Orientacją naszą powinna być Polska, a partią rozumne dla niej poświęcenie i praca.

(C. d. n.)

J. St.